



## Stanisław Srokowski

## część IV z VII

Sygnatura notacji: **N0344**

Data urodzenia: **29.06.1936 r.**

Data nagrania: **30.11.2022 r.**

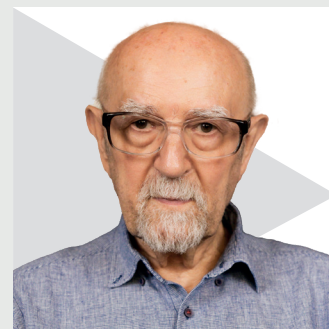
Miejsce nagrania: **dom świadka, Wrocław, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60min, część II: 58min, część III: 55min,  
część IV: 44min, część V: 60min, część VI: 50min,**

Format nagrania: **video** **część VII: 54min**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Stanisław Srokowski:** Ta zbrodnia, to trzeba ją widzieć nie tylko przez konkretne fakty, ale też przez idee, które płynęły, przez pisma, które były wydawane, przez pieśni, które były śpiewane, przez literaturę, która głosiła hasła antypolskie. Szewczenko, Taras Szewczenko, największy ukraiński pisarz, który w swoich dziełach nawoływał: „mordować, mordować Lachów”. Mordować, nie zabijać, tylko mordować. To konglomerat wielu różnych czynników powodował, że to się odbywało właśnie, że mordy miały taki charakter, że ta zbrodnia miała swoją technologię, że to było przygotowane, jak gdyby, cały zbiór narzędzi, z góry przygotowany, jak nie to, to jeszcze tamto. Tak jak mówię, ten nasz badacz, który zajmował się analizą tych zbrodni, Korman, to on znalazł, jak mówię, trzysta kilkadziesiąt sposobów mordowania. Niektóre z nich są tak przerażające, że trudno uwierzyć, że na przykład grano w piłkę głowami ludzkimi. Zamordowano człowieka i następnie drużyna się zabawiła w granie w piłkę. Albo... No nie chcę o tym mówić, bo sam, kiedy o tym mówię, to drzę, kiedy wnętrzości wyciągano i rozwieszano jelita na gałęziach w postaci mapy polskiej, i mówiono: „Oto wasza Polska”. Proszę pana, to są rzeczy, których żadna wyobraźnia nie stworzyła, to są fakty, które się dokonały. Znamy ludobójstwa, które się toczyły na wielu kontynentach świata, ludobójstwo to nie jest pierwsze i nie jest ostatnie zapewne, ale kształt tego ludobójstwa, jego ostrze, jego groza, jego przerażający wyraz są takie, że to musiało się dokonywać dlatego, żeby zasiać strach.

**Artur Kłus:** To od razu się też zapytam, bo też pan wspominał o tej więzi i relacji między Polakami a Ukraińcami przed 1939 rokiem. No i dochodzi do zmiany, która... wśród sąsiadów może szokować. I jest to moje pytanie, tu są pewne składowe elementy, o których pan wspomina, które miały wpływ na to, i jest też Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia. Na ile jest wpływ tych organizacji, a na ile takich zwykłych sąsiadów, którzy mieszkali

w wiosce, obok wioski? Jak to można wytłumaczyć i czy to można wytłumaczyć?

**Stanisław Srokowski:** Ja myślę, że powinniśmy patrzeć tutaj tylko przez pryzmat historycznych wydarzeń, a w tym pryzmacie historycznych wydarzeń ideologia jest najważniejsza. Czyli musiały być zasiane złe idee, musiało być zasiane zło. Dla mnie takim charakterystycznym przykładem był ten mój przyjaciel, Sławko, który stanął na progu i powiedział: „Ja z toboju ne budu howoryty” [Nie będę z tobą roizmawiał.]. Przecież to nie on mówił. To jego językiem i jego umysłem mówiła ukraińska ideologia. Czyli ktoś, kto gdzieś tam był dużo wyżej, szedł trochę niżej, a później jeszcze niżej i jeszcze niżej. Czyli to odbywało się takimi strefami i etapami, że był ideolog, były narzędzia tej ideologii, czyli pisma, przemówienia, modlitwy cerkiewne, narzędzia, to też są narzędzia zbrodni, i one szły z tego źródła ideologicznego, z tej pierwszej księgi, z tego pierwszego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty”, z innych dokumentów, z pieśni ukraińskich, z modlitw ukraińskich.

**Artur Kłus:** Ale czy te narzędzia, stosowanie tego, o czym pan mówi, miało zdecydowanie większe natężenie od 1939 roku, że wtedy, od tego momentu, dużo bardziej, dużo mocniej zaczęło to oddziaływać?

**Stanisław Srokowski:** Tak. To już, gdybyśmy mówili o źródłach ideologicznych i o tym takim pręśle ideologicznym, które rozpoczyna zbrodnię, to już jest okres przedwojenny. Okres przedwojenny, wtedy to się zaczęło. Czyli właściwie początek zbrodni, ale jeszcze na tę nie najwyższą skalę, czyli ten terroryzm, który zaczął panować, tam jeszcze nie było tego takiego straszliwego sposobu mordowania, wyszukiwania najbardziej bolesnych elementów w ludzkim organizmie. Tam było zabijanie jeszcze, był rozkaz: „Zabić Piłsudskiego”, zabić. Idzie i strzela. Nie zabija, nie udaje się. Był rozkaz: „Zabić prezydenta”, nie udaje się, zabić. Jest rozkaz: „Zabić Pierackiego”, zabija. Jest rozkaz: „Zabić Hołówkę”, takiego Ukraińca, który sprzyjał Polakom, zabić. Ale tam jeszcze nie ma wyłubywania oczu, tam jeszcze nie ma rozcinania brzuchów, tego jeszcze nie ma. Czyli idea jest zasiana, zbrodnia już się wykluwa w pojedynczych, indywidualnych przypadkach, ale jeszcze nie ma technologii zabijania, czyli nie ma narzędzi, które będą wykonywane. Narzędzia te zaczynają się rodzić w okresie od 1939 roku. To jest początek zbiorowych narzędzi, wielokrotnie używanych dla tego samego celu. Nie zabić tylko, ale wystraszyć. Jak gdyby dwa cele. Jedno to zabić, a drugie, niech ta wieść o tym, jak został zabity, pokaże, że my się z wami nie bawimy. Popatrzcie, co was czeka. Bo to była próba wyrzucenia Polaków, „musicie stąd odejść”. Jak nie wyjdziecie sami, to my zrobimy to, co robimy. Ten strach musiał spowodować, że Polacy, zanim dojdzie do zbrodni, muszą już na siebie nałożyć ten ciężar, ucieczki z własnej ziemi, ucieczki z własnego gospodarstwa.

**Artur Kłus:** A czy pan jeszcze pamięta z takiej perspektywy chłopca, jeszcze jakieś relacje z innymi dziećmi w tym okresie od 1939 roku do wyjazdu z Kresów, jeszcze jakieś takie relacje w kontaktach z innymi dziećmi, czy to z innymi dziećmi Polakami, którzy podobno mogli przeżywać strachy, czy właśnie ukraińskimi dziećmi?

**Stanisław Srokowski:** Tak, bo ja myślę, że takie konkretne przykłady, jakich ja osobiście doświadczyłem czy mój kuzyn Marian, takich przypadków mieliśmy bardzo dużo. Jeszcze o jednym epizodzie mogę powiedzieć, który był elementem zastraszania Polaków, to w chwili, kiedy Niemcy się pojawili, czyli ten drugi etap, już posowiecki, to w naszej wsi ukraińscy chłopcy, młodzież ukraińska, zorganizowała zbiorowe bicie Polaków. Nie mordowanie, tylko bicie,

jeszcze zanim zaczęły się mordy. Czyli w jakiejś tam ukraińskiej świetlicy zebrali się ukraińscy chłopcy i doprowadzali polskich swoich kolegów do tej świetlicy, do tego miejsca, i następnie zaczęli się nad nimi znęcać. Czyli już budowanie strachu zaczęło się. Jeszcze tej wielkiej zbrodni nie było, ale już zaczęło się budowanie strachu. Ja nie wiem, jak w innych wsiach było, bo tego nie badałem, ale w naszej wsi to było i ja w swojej książce, w tej książce, Hnilcze, bardzo dokładnie opisuję te wydarzenia, jak to wyglądało. To jest książka, która pokazuje zeznania świadków. A więc różnych świadków, z mojej wsi. To są rówieśnicy mojego ojca, mojej matki, moich dziadków, którzy po latach opowiadają, i między innymi opowiadają o tym biciu rówieśników. Tak że ci sami chłopcy, którzy byli przedtem kolegami, na innym gruncie, w innych warunkach, w innej atmosferze, nagle kiedy już zło wchodzi, zbrodnia niemiecka, zbrodnia sowiecka, czyli zbrodnia sieje zbrodnię. Jedna zbrodnia powoduje następną zbrodnię.

**Artur Kłus:** A jak jeszcze mogę dopytać, jak pan wspomina relacje rodzin polsko-ukraińskich w tym okresie?

**Stanisław Srokowski:** W okresie już zbrodni czy przed?

**Artur Kłus:** Już chodzi mi bardziej po 1939 roku. Bo ja rozumiem, że wcześniej te rodziny się łączyły, były mieszane małżeństwa, i co się dzieje z przykładu chociażby pana wspomnień czy właśnie tego, co pan wybrał, jeżeli chodzi o tę wieś, jak te relacje wyglądały już po 1939 roku?

**Stanisław Srokowski:** Mogę mogę panu dać przykład mojej matki, która wróciła, jak wspominałem, do Hnilcza, żeby tam zabrać jeszcze coś, co ocalało. Zdarzyła się taka pewna scena. Byli nasi sąsiedzi, z którymi, jak mówiłem, żyliśmy w absolutnej zgodzie. To byli partnerzy. Współpraca, zgodność, prawie rodzina. I kiedy matka wróciła po tym spaleniu wsi, żeby tam coś jeszcze znaleźć, wyszli ze swoich domów, bo widzieli idącą matkę, Ukraińcy, sąsiedzi, których znała doskonale. Jak oni się zachowali? Przyszli, złożyli wyrazy współczucia czy może inaczej? Stali milcząco, nie odzywali się, nic nie mówili, patrzyli tylko na tę biedną kobietę. Nic jej nie zrobili, nie zamordowali, ale też nie ukłonili się, nie powiedzieli: „Marysiu, no straszna rzecz się stała, no współczujemy ci. To nie nasza wina”. Mogli tak powiedzieć. Może ci nie mordowali. Może oni akurat nie mordowali, nie wiem. Tego nie było. Czyli po 1939 roku, kiedy się te morderstwa zaczęły, relacje schłodziły się. Już nie było takiego związku uczuciowego, emocjonalnego, przyjaznego, jak do tej pory. Też byli inni sąsiedzi. Ja myślę, że można tutaj mówić też trochę o strachu ukraińskim. Ponieważ wśród nich byli też dobrzy ludzie, tak jak nasza Ukrainka, Olga Misiurak, czy jej matka, czy inni, którzy pomagali Polakom, a było dużo takich Ukraińców. Dodajmy, było ich dużo. Wielu ocalonych Polaków to są ci Polacy, którzy ocalali z rąk takich Ukraińców. A czy oni się nie bali? Taka Olga Misiurak czy jej matka, Genia, która też pomagała nam, czy ci, którzy byli dobrze w sercu swoim, w swoim umyśle, w swojej duszy, czy oni się nie bali, idąc tutaj pomagać? Bali się. Bo wiedzieli, że ich może spotkać to samo. Ja dałem przykład, a nie dokończyłem tego wątku, ale dokończę teraz, dałem przykład tych Ukraińców, którzy zebrali się w naszej wsi i ogłosili, że nie będą mordować. Tego samego dnia jeszcze jeden z tych, którzy należeli do tej grupy, bo to nie była cała wieś, to była pewna grupa, jeden z tych Ukraińców, ja w tej książce dokładnie pokazuję ich nazwiska, imiona, jak to się działo dokładnie, jeden z nich wyszedł z tego zebrania i ledwie doszedł do swojego domu, już jego stodoła płonęła. Czyli byli Ukraińcy, którzy byli na tym zebraniu i coś postanowili, coś dobrego, nazwijmy to „dobre”, chociaż do końca to...

**Artur Kłus:** Mniejsze zło.

**Stanisław Srokowski:** Mniejsze zło. I byli Ukraińcy, którzy się o tym dowiedzieli, ale nie brali w tym udziału i nie popierali tego. I ktoś z tych, którzy nie popierali tego aktu dobrej woli czy mniejszego zła, dowiedział się, z tą nienawiścią, że Polaków trzeba jednak rżnąć i mordować, już tego samego dnia wieczorem podpalił stodołę tego Ukraińca, który nie chciał, żeby mordować Polaków. Czyli był sygnał. Broń Boże nie wiążcie się z Polakami. Broń Boże nie pomagajcie Polakom. Czyli mówię tutaj o strachu. Został zasiany strach w umysłach ukraińskich. To nie tylko ta idea, która mówiła: „Będziecie mordować, bo to, bo to, bo to...”, co tam opowiadaliśmy sobie, ale to był też strach ten: „Nie będziemy pomagać Polakom, bo jeżeli pomożemy, to będzie to, co temu z tą stodołą się stało”. Ale to nie koniec. Po wielu latach dowiedziałem się, od tamtego wydarzenia, z jednych źródeł, że kolejni Ukraińcy, którzy byli na tym zebraniu, zostali zabici lub zamordowani nawet. Z tego zebrania. Jeden przypadek był taki, to już jeden ze świadków w tej książce opowiada, że już po wojnie, a więc wiele lat po tym, przecież to się działo dużo wcześniej, ten przypadek, już po wojnie, po 1945 roku, był przerażony, że zostanie zamordowany przez współrodaków. W Hnilczu. Wykopał sobie ziemiankę pod swoim domem i ukrywał się w niej. I tam go znaleziono, i tam go zamordowano. Proszę zwrócić uwagę, jak...

**Artur Kłus:** Po latach już...

**Stanisław Srokowski:** Po latach. Jak długo ta nienawiść musiała żyć. Przecież nienawiść to nie jest akt jednorazowy. To jest proces. To trwa, to żyje, to zbiera krwawe owoce. Krwawe owoce przez lata całe. To warto wiedzieć, żeby zrozumieć całe zjawisko ludobójstwa, jakie się dokonało. Jeżeli zostało zasiane zło, a tym złem była ta zła ideologia, tym złem była ta zła cerkiew greckokatolicka czy prawosławna, bo i w prawosławiu to samo się działo, prawosławni popowie [popi] też to samo mówili, gdybyście chcieli dokumenty cytować, to mogę panom zatytułować dziesiątki dokumentów, jak popi nawoływali: „Mordujcie, grzechu nie będzie”, między innymi krzyczeli. „Mordujcie, grzechu nie będzie”. Za zabicie Polaka nie będzie grzechu. Więc te idee, płynące zarówno ze źródeł świeckich, jak i ze źródeł religijnych, kościelnych, powodowały, że to się nakładały na siebie te fale zbrodni, przenikały do umysłu i z tym Ukraińcy żyli przez całe lata.

**Artur Kłus:** A jak wyglądały relacje w mieszanych małżeństwach polsko-ukraińskich?

**Stanisław Srokowski:** To był dramat. Do tej pory była miłość, kobieta kochała swojego męża, mąż kochał swoją żonę, swoje dzieci... Ja dokładnie w jednej ze swoich powieści, Ukraiński kochanek, opisuję te wydarzenia. I nagle okazuje się, że mąż ma zabić żonę. To ciśnienie takie wewnętrzne, ten dramat... Przecież tam być piekło, takie w duchu toczące się. Jeżeli ktoś miał sumienie. Chociaż byli i tacy, którzy z ochotą zamordowali swoją żonę, bo od razu byli tak naładowani tymi ideami i nasiąknięci tymi emocjami, że to dla nich nie było problemem. Wziął siekierę i zamordował. Ale byli tacy, którzy mieli rozterki. Byli tacy, którzy tego nie dokonali. Padali ofiarami. Byli mordowani, byli zabijani. Tak że tak to wyglądało w swojej praktyce. Oczywiście, gdybyśmy badali dokładnie poszczególne rodziny mieszane, to byłyby bardzo różne obrazy tych wydarzeń. Jedni od razu poddali się tej idei, drudzy uciekli na przykład. Były i takie podobne przypadki, że Ukraińiec wiedział, że ma zamordować żonę, tak ją kochał, że po prostu musiał uciec z nią i z rodziną. No i były takie wypadki, kiedy się zastanawiał, wahał, było to bardziej różnie. W każdym razie to był

problem. I to był problem dotyczący nie jednostek, nie dziesiątek, tylko tysięcy Ukraińców.

**Artur Kłus:** W tym okresie od 1939 roku do wyjazdu z Kresów...

**Stanisław Srokowski:** Do 1945 roku.

**Artur Kłus:** Do 1945 roku, mama się przewija, ale właściwie mało pan wspominał o ojcu. Czy tutaj coś chciałby pan uzupełnić, jeżeli chodzi o ten okres i obraz ojca w tamtym czasie?

**Stanisław Srokowski:** Ja myślę, że w moim domu taką główną rolę odkrywała matka. Myślę, że ta wrażliwość kobieca i ta wiara chrześcijańska, to takie głębokie przywiązanie do Kościoła, powodowało, że matka była wrażliwsza na wszystko, cokolwiek się działo. Ojciec też był oczywiście katolikiem, też był chrześcijaninem, też przeżywał wszystko na swój sposób, ale ojciec był jak gdyby bardziej wycofany, patrzył z pewnego dystansu na tamte wydarzenia. Matka natomiast bardzo mocno je przeżywała, i w związku z tym wszelkie impulsy, wszelkie jakieś takie działania, które następowały, to wychodziły... to matka tutaj była pierwsza, która reagowała. To matka, jak były zwoływane te rady rodzinne, Rady Starszych, to matka mnie na przykład wysyłała, idź do dziadka, idź do drugiego dziadka, idź do wujka, niech przyjdą, będziemy się naradzać, co dalej. Nie ojciec to robił, tylko matka. Tak że mój ojciec był jak gdyby tutaj pod tym względem w tle. Ale ojciec z kolei miał tę drugą przewagę, matka była jak gdyby tak trochę rozedrgana wewnętrznie. Pokazywała swój ból. Ojciec ból ukrywał. Ojciec był tym twardzielem, który przeszedł przez piekło już tam, na wojnie, kiedy mordowano jego kolegów, on już miał sobie wypracowane te wewnętrzne hamulce. On już panował nad sobą. Matka nie. Matka reagowała silniej. Oczywiście ojciec jak gdyby strategicznie panował nad rodziną, jeżeli trzeba było podejmować takie decyzje, idziemy czy nie idziemy do Podhajec, to już ojciec tutaj, tak. Jedziemy, Mańka, zbieraj się, Mańka, rób to, Mańka, weź to, weź tamto, weź tamto jeszcze. I tutaj matka już schodziła na drugi plan. Tutaj już ojciec był tym, który panował, dominował w rodzinie. No to w różnych rodzinach się oczywiście różnie układało, były kobiety dominujące... W przypadku mojej rodziny moja matka, może po prostu jej wrażliwość tego typu była, że ona w ten sposób działała. Ona się bardzo przejmowała moją chorobą, bo ja wtedy, po tym spaleniu Hnilcza, przez kilkanaście dni bardzo ciężko chorowałem, miałem zapalenie płuc, traciłem przytomność, to było dla mnie w ogóle takie piekło, które później zaowocowało już tym, że moje płuca do dzisiaj są dziurawe, czyli są tam jakieś zwapnienia tak zwane po zapaleniu płuc. A jeszcze dodam bardzo ważną rzecz o strachu. Bo ja tam mówiłem o tym wątku strachu, który nie zakończył się na Kresach, że ten strach szedł za nami ciągle, że szedł w pociągu, że szedł przez drogę, że znalazł się tam na miejscu, gdzie my już byliśmy, gdzie już ludzie się rozładowali z tych pociągów. I na przykład na tej ziemi, na której znaleźliśmy się, w tych Mieszkowicach, w tym majątku, w tym pałacyku, pierwsze noce były przerażające. Pierwsze noce, które powinny być ulgą, które powinny być już takim odetchnieniem: „Boże, skończyło się piekło, nie ma nieszczęścia, nie ma zbrodni, jesteśmy wolni, Panie, dziękuję ci”, to wie pan, co w tym domu się stało? Pierwsza rzecz, jaką zrobili, to było zamknięcie drzwi od wewnątrz, podparcie kołami, żeby broń Boże ktoś w nocy nie przyszedł. Co to znaczy? To znaczy, że ten strach tamten tutaj żyje, boimy się, nadal się boimy. Nie wiemy kto tu może przyjść. Ale ktoś może przyjść, ktoś może w nocy, bo te noce, te zbrodnie nocne, które się dokonywały na Kresach, one wciąż żyją w umysłach, w oczach, je widać w oczach. I ludzie, jak zamieszkali w tym miejscu, przedtem „bądźmy razem, bo lepiej się czujemy razem, bo może coś im złego

stać”, a tutaj konkretnie. Podparte drzwi, okna, jeżeli były okiennice, natychmiast się zamykało okiennice. Jeżeli były jakieś zasłony, natychmiast trzeba zasłonić okna. Czyli noc była straszna nadal. I to tak trwało jeszcze długo. To nie od razu stało się... Nie mówiąc o tym, że akuratnie w tym pałacu Niemców już nie było, w tym pałacu, ale obok, tej czynszowce tak zwanej, byli jeszcze Niemcy. No to też trzeba było sobie... znowu jakiś strach, jak tu ułożyć te relacje z tymi Niemcami, którzy zresztą niedługo potem odeszli. Tak że ten wątek strachu mój... I to każdy Kresowiak, z którym pan będzie rozmawiał, to panu powie, że ten strach towarzyszył później do końca. I jeszcze jedno, on się nie zakończył nawet przez następne dwa czy pięć, czy siedem lat, on trwa do dzisiaj. Do dzisiaj ludzie są chorzy psychicznie. Do dzisiaj ludzie z tamtych strachów, z tamtego przygnębienia, z tamtego bólu, z tamtego cierpienia. Wielu ludzi stamtąd bezpośrednio po wojnie poszło do szpitali psychiatrycznych. Wielu przeżywało kryzysy psychiczne. Wielu przeżywało depresję. Wielu o tym się boi mówić do dzisiaj. Na pewno się pan spotkał z takimi ludźmi, którzy nie chcą o tym mówić, którzy mają tak wielką traumę, że nie wracają do tamtych czasów, bo nadal w nich ta ciemna energia tkwi i nadal porażające cierpienie w nich żyje.

**Artur Kłus:** Panie Stanisławie, proszę jeszcze opowiedzieć o swoim powrocie. Kiedy to było, kiedy pan wrócił do Hnilcz, jak to wyglądało, jak pan to pamięta?

**Stanisław Srokowski:** Ja miałem przez długie lata w sobie takie zakorzenione poczucie obowiązku złożenia podziękowań, podziękowania tej Ukraince, która nas uratowała, ponieważ ani mój ojciec, ani moja matka nie byli w stanie wybrać się na Ukrainę obecną, na nasze polskie ziemie dawne, zresztą jak wielu innych Polaków, którzy do dzisiaj nie chcą tam zaglądać, a we mnie drzemało takie przekonanie, że ja tam muszę być. To jest tak, jak gdyby tamten świat, który odszedł, to jest prawie nieprawdopodobne, że coś takiego się stało. Ja muszę to sprawdzić, ja muszę na własne oczy, już jako dojrzały mężczyzna zobaczyć, muszę zobaczyć ten dom, w którym mieszkałem, jeżeli jakieś tam resztki, mury zostały, to miejsce, muszę zobaczyć tę wieś. To było tak, jak gdybym nie wierzył, że to się stało. Miałem takie uczucie. Że to się stało, to wiem, ale jest taki drugi pokład we mnie, że to muszę sprawdzić. No i drugie uczucie, które mi towarzyszyło, że jestem coś winien tej Ukraince, która uratowała moją rodzinę i mnie. No i pojechałem tam, na Ukrainę, 10 lat temu mniej więcej.

**Artur Kłus:** Czyli koło 2012 roku?

**Stanisław Srokowski:** 2010–2012 rok, gdzieś to tak było, tak. Ponieważ lokalna telewizja była zainteresowana tym moim wyjazdem, to pytali, czy mogą razem ze mną pojechać, i oczywiście pojechali razem ze mną. Zresztą to było nawet niezbędne, bo ja jechałem z taką gęsią skórą. Jechałem do miejsca, gdzie śmierć nie miała litości i nie wiedziałem, czy ta śmierć stamtąd odeszła. Ja nie wiedziałem, czy mnie tam coś złego nie spotka. Jechałem z takim przekonaniem, że nie jestem spokojny, że może się coś zdarzyć. I dobrze mieć kogoś obok, kto będzie jak gdyby gwarantem pewnego bezpieczeństwa. W każdym razie przyjechałem tam, do tej wsi. Najważniejsze było dla mnie odnaleźć Olgę Misiurak i jej dom, jej rodzinę. Niestety nie pamiętałem mapy wsi. Wiedziałem, że wieś jest duża. Wiedziałem, że mój dom był, zanim został spalany. Nie dodałem jeszcze, że pod koniec tamtego czasu mieliśmy już dwa domy. Jeden został spalany w całości, a drugi został tylko podpalony. W każdym razie szukałem tego miejsca. Wiedziałem, że koło kościoła. Ale samochód, który mnie wiozł, jechał z drugiej strony akurat, nie od strony kościoła,

tylko z drugiej strony. No i zacząłem zwiedzać wieś od północy. Nie będę w szczegółach opowiadać, bo to nieistotne. W każdym razie dom po domu szedłem i pytałem: „Gdzie mieszka Misiurak, gdzie mieszka Olga Misiurak”. „A, panie...”. Bo już wiedzieli, przedstawiłem się, kim jestem, powiedziałem, że tutaj mieszkałem, że tutaj moja rodzina mieszkała, że tam mój dom był. „A, panie, nie żyje”. „Olga Misiurak nie żyje”. Ja mówię, jak to „nie żyje”? Młoda kobieta była wtedy. Młoda dziewczyna. „Nie żyje już”. No ale dobrze, ale rodzina. A, tak, tam jest rodzina. No i tak szedłem od domu do domu... Z tego filmu, który powstał, malarz wyjął jedną ze scen. Spotkałem na początku drogi Ukrainkę. I tutaj, na tym obrazie jest ta Ukrainka. I malarz oddał ten moment, kiedy ja z nią rozmawiam. To na samym początku Hnilcza, ta Ukrainka boso idzie. I ja ją pytam, gdzie mieszka Olga Misiurak. I ona nic nie rozumie. Jest jakaś nie do końca pełnosprawna. Ja ją pytam pięć, siedem razy, ona nie rozumie. A wie pan, co ona robi? Bierze jabłko, bo to jest jesień. bierze jabłko i podaje mi. I malarz uchwycił ten moment, kiedy ona mi podaje jabłko. Jak gdyby nie mogę ci powiedzieć, ale jestem z tobą. Taki znak. „Nie mogę ci powiedzieć, bo nie rozumiem, co mówisz, nie wiem, o co ci chodzi, ale masz jabłko. Coś dobrego ci daje, jakieś dobro”. To był taki bardzo piękny znak ze strony tej nieszczęsnej kobiety. I tak idę od domu do domu i pytam. I ludzie mówią, no teraz tu, a teraz tu, a teraz tak. I wreszcie dochodzę do kościoła, to już wiem, że jestem blisko. Koło kościoła. Koło kościoła pytam ludzi, którzy tam się znajdowali, gdzie mieszka „Misiuraczka”. Więc mówią, że dom „Misiuraczki” był tam, pokazują mi drogę, a ponieważ „Misiuraczka” mieszkała obok nas, więc wiem już, gdzie ja idę. Bo ja nie pamiętałem mapy. Tak że dla mnie to było nowe. No i wreszcie jakaś kobieta... idę tamtą ulicą, która prowadzi do naszego domu, i jakaś kobieta mówi: „o tam”. Ja mówię, że tutaj mieszkaliśmy, tutaj, w Hnilczu, tutaj, gdzieś na tej ulicy mieszkaliśmy. I tam pyta, jak się nazywam, ta kobieta, Ja mówię; „Srokowski”. „A, Jan Srokowski”. Ja mówię, tak, mój ojciec. A ta kobieta mówi: „A ten Jan Srokowski miał takiego syna, Stasiu Srokowski”. Ja mówię: „To ja jestem”. Ona mówi: „Ty?”. A to już byłem mężczyzna, więc takie zaskoczenie, że po pierwsze, że ja żyję, po drugie, że przyjechałem. Mówią: „Aha, no to tak, to wasz dom tutaj był”. Ja mówię; „Był?”. Ona mówi: „Tak, bo już tam nic nie ma. Na tym miejscu jest ukraiński dom”. I zaprowadzili mnie do tego domu. Ja ten dom zobaczyłem, bo chciałem zobaczyć ten dom, zanim do domu Olgi Misiurak. zobaczyłem, oczywiście nabrałem trochę ziemi, żeby tę ziemię tutaj przywieźć, na grób rodziców. Był to wzruszający moment. Zebrali się tam mieszkańcy tej chaty, ukraińska właścicielka tej chaty, Kefer się nazywa, i mi zaczęła opowiadać, że te resztki domu, które tam ocalały, zostały później rozebrane. No i w tym miejscu została zbudowana ukraińska chata. Popatrzyłem na ten sad, na który patrzyłem ze swojego okna, tam na te drzewa, tu wszystko inaczej wygląda po tylu latach. Popatrzyłem na drogę, która prowadziła na pole, i na pole to szedłem z rodzicami, kiedy szli siać, albo zbierać, albo kosić, albo pracować, albo po ziemniaki. To wszystko już trochę inaczej wygląda. I wtedy spytałem: „Która to chata jest Olgi Misiurak?”. I mówi: „No nie ma tej chaty”. Już wcześniej wiedziałem, ale myślałem, że coś tam zostało jeszcze, jakieś zabudowanie, stodoła, coś. Pokazali mi puste pole obok naszego domu, byłego domu. No więc tak popatrzyłem ze smutkiem, że tu się życie skończyło jakieś, prawda. No i później pytam: „Kto z tej rodziny żyje, Olgi Misiurak, skoro ona nie żyje?”. „No, żyje jej syn”. Krótko mówiąc, zaprowadzili mnie do tego syna, ja się przedstawiłem, powiedziałem, że jestem Stanisław Srokowski, że pana matka uratowała moją rodzinę i mnie. Ja przyjechałem, żeby się jej pokłonić, ale ponieważ jej nie ma, dowiedziałem się, że nie żyje, no to pana rękę uściskam i jakby na pana przekazuję te moje podziękowania, i mojej rodziny. Dzięki wam żyjemy, dzięki panu, pana matce, jestem tutaj. Chciałbym pójść na cmentarz, jeśli pan pozwoli, chciałbym na jej grobie pomodlić się. Miałem ze sobą świeczkę. On mnie zaprowadził na ten cmentarz. Wcześniej zobaczyłem jeszcze polski cmentarz, który przedstawiał obraz rozpacz. Nic tam nie zostało. Krowy się pasły. Kilka kamieni, kilka tablic znalazłem. Jedna

tablica z moim krewnym. Nie ma cmentarza, nie ma pamięci, nie ma śladu. Jak gdyby Polska zniknęła w tych oparach nienawiści na zawsze. Smutne to było przeżycie. Ale Polska żyje no i ta pamięć polska we mnie jest zawarta odezwała się na tym cmentarzu ukraińskim. Znalazłem się nad tym grobem i pierwsze, co mną wstrząsnęło, to był obraz, zdjęcie Olgi na tablicy cmentarnej. Młodziutka dziewczyna. Zdawało mi się, że ma 18–17 lat. Bardzo młodziutka. Nie żyje. Nie dowiedziałem się, dlaczego zmarła, co się stało. Mam dość ciężkie podejrzenia, ale nie wiem, nie mogę ich wyrazić, bo nie wiem. W każdym razie zdrowa, silna kobieta, bardzo szybko zmarła. Pomodliłem się na tym grobie, zapaliłem świeczkę. To był dla mnie bardzo ważny moment. Tu się zamknęła jakaś epoka, jakiś czas. Gdzieś tam był początek, kiedy się łała krew, jest jakiś koniec, który jak gdyby zamyka cały ten czas świeczką, światłem, czyli jasnością. Od ciemności do jasności taka droga. Porozmawiałem jeszcze z tym Ukraińcem, z tym synem, który okazał się być dyrektorem szkoły. Światły człowiek, który ubolewał. Po pierwsze podziękował mi, że jestem tutaj, że pamiętam, że złożyłem hołd jego matce. To dla niego też było ważne. Nawet powiedział: „To tylko Polacy tak się mogą zachować”. Dokładnie tak powiedział: „Tylko Polacy tak się mogą zachować”. Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę. On mi powiedział, że dla niego to też jest ciężkie, że on nie wie jak to wytłumaczyć, że on nie ma na to żadnego języka. I tak się zakończyła moja podróż. Pożegnałem się z Olgą Misiurak, która uratowała mi życie.

**Artur Kłus:** Jeszcze udało się z jakimiś innymi mieszkańcami porozmawiać i ktoś zechciał wracać do przeszłości czy nie było takich rozmów?

**Stanisław Srokowski:** Tak, miałem tam jeszcze sporo rozmów, dlatego że moje spotkanie z Hnilczem trwało kilka godzin. Przyjechaliśmy dość wcześnie rano. I ta wędrowka przez wieś, sama wędrowka przez wieś, zajęła mi chyba ze trzy godziny, bo to jest bardzo długa wieś. Sama wieś ma 7 kilometrów. A więc od jednego miejsca, od cmentarza ukraińskiego, bo od tej strony zacząłem, do cmentarza polskiego, który znajduje się na drugiej stronie, to było z 7 kilometrów, a po drodze rozmowa z jedną Ukrainką, z drugą Ukrainką, a to z jakimś Ukraińcem, a to z jakimś starcem, a to z kimś, a to z grupą Ukraińców. Ale były też takie dwa sygnały, które bardzo mnie zaniepokoiły, wręcz przeraziły. Jeden sygnał to był taki, kiedy znalazłem się już tam w obejściu mojego domu, no to wiadomo, jak ktoś nowy pojawia się we wsi, to cała wieś w tym żyje. Tym bardziej, że telewizja była. To w pewnym oddaleniu pojawiło się trzech mężczyzn. Nie zbliżyli się do nas, stali, nie wiem, może 150 metrów od nas, przyglądali się mnie, przyglądali się tej scenie powitania z tą Ukrainką, która tam mieszkała, z tą panią Kefer. Tam inne Ukrainki z pobliskich domów się pojawiły i ja mówię do tej Ukrainki, która mieszka w moim domu: „Co to są za mężczyźni? Czy ja mogę pójść się z nimi przywitać? Bo chciałbym z nimi też porozmawiać, czy pamiętają ten czas, czy pamiętają to, co się tu stało”. Bo pytałem Ukraińców, czy pamiętają? „A, lepiej nie mówić”. Najczęściej. „Lepiej nie mówić”. Nie chcieli o tym mówić. Pomyślałem sobie, jak młodzi ludzie, to może mężczyźni bardziej odważni coś mi powiedzą. A podeszła do mnie Ukrainka i szepnęła na ucho: „Nie trzeba tam iść. Proszę z nimi nie rozmawiać”. Czyli dała mi sygnał: „Uważaj, to nie są przyjaźni Ukraińcy”. Drugi przypadek był taki, że poszedłem do pewnej Ukrainki, o której mi powiedziano, że ona może pamiętać tamten czas, bo to było już wiele lat przecież, kilkadziesiąt lat. I ona może mi jakieś szczegóły dodać, których ja nie pamiętam, jakieś nowe fakty, jakieś nowe naświetlenie. Poszedłem do niej, przedstawiłem się, pierwsze, co zrobiła, to zamknęła drzwi i zasłoniła okna. Czyli strach. Ten strach, który później w pałacu się objawił. Pytam: „Czy pani się boi?” – „Tak, boję się. O tym lepiej nie mówić, o tamtych czasach, o tym spaleniu wioski, o tym, co tu się stało, lepiej nie mówić, Aale ja panu trochę powiem”. Powiedziała: „Trochę powiem”. No i powiedziała



mi, że była tutaj wtedy, że widziała to wszystko, że to było dla niej ciężkie, że do dzisiaj uważa, że to niepotrzebne było. To ona. Ale mówi: „Nikt o tym nie może wiedzieć, że pan tutaj był”. Bo to było tak na uboczu trochę. Bała się. Więc pokazuję panu dwa obrazki, mężczyźni, którzy stoją i są wrogo nastawieni do mnie, bo gdyby nie byli wrogo, to by podeszli bliżej, i ta Ukrainka, która szepnęła: „Lepiej z nimi nie rozmawiać”, i teraz druga kobieta. Pytałem też innych Ukraińców. Rozmawiałam, jak mówię, kilka godzin to trwało: „Czy pamięta pani?” – „O, dawno”. Najczęściej to było kiwanie ręką: „Lepiej nie mówić., a, dajmy temu spokój, a, zapomnijmy o tym, ach, nie ma o czym mówić”. I tak dalej, i tak dalej. Taka była reakcja wtedy, dziesięć lat temu. Czyli Ukraińcy wiedzą, co się stało, to młode pokolenie pewnie wie, bo to przekazują jakoś sobie, no ale chyba z różnych powodów nie chcą i nie są w stanie o tym mówić.